

Fach na pokolenia

■ Jolanta Nowak 2008-07-07, ostatnia aktualizacja 2008-07-07 13:55:28.0

Mój dziadek był ludwisarzem, mój ojciec, a teraz ja - opowiada Antoni. W Polsce nie brakuje zawodów przekazywanych z pokolenia na pokolenie

Kim chcesz zostać w przyszłości? - są ludzie, którzy na to pytanie nie muszą sobie odpowiadać. Pochodzą z rodzin, gdzie fach przekazywany jest z pokolenia na pokolenie. Do zawodu są więc przyuczani. Nie muszą martwić się, jak napisać CV, jak wypadną na rozmowie kwalifikacyjnej i czy sprawdzą się w tej pracy. Znają ją od podszewki i.

Fach z ojca na syna

Tak jest u rodziny Kruszewskich, która od 1920 r. przekazuje sobie tajniki ludwisarstwa. Jakub Kruszewski jako pierwszy w rodzinie zaczął odlewać samodzielnie dzwony. W 1946 r. zakład przejął jego syn Antoni i przyuczał swoich dwóch synów - Andrzeja i Adama. Obecni właściciele węgrowskiej firmy kontynuują długie tradycje dzięki ich synom: Wojciechowi i Antoniemu. - Nie wyobrażam sobie, żebym mógł robić coś innego, chociaż na wszelki wypadek skończyłem administrację - mówi Antoni. - Ludwisarstwa uczyłem się od małego. Pomagałem w każdej wakacje i ferie. Potem studiowałem zaocznie i pracowałem - opowiada. - To ciężki fach, ale efekt - czyli bicie dzwonu - sprawia, że zapomina się o trudnościach. Poza tym mam wrażenie, że zostawiamy po sobie coś niezapomnianego - mówi. Czy przekaże fach dalej? - Na razie mam dwie córki, ale nie powiedziałem ostatniego słowa - żartuje. - Liczę też, że mój brat Wojciech bardziej się postara - mówi z uśmiechem.

Pokolenia Kruszewskich odlali ponad 2500 dzwonów, które rozbrzmiewają w różnych parafiach na terenie całej Polski, a także za granicą, m.in. w Stanach Zjednoczonych, na Litwie, dalekiej Syberii i w Papui-Nowej Gwinei. Ale nie tylko. Ludwisarze odlali szereg dzwonów okrętowych i małych dzwoneczków okolicznościowych dla jachtów.

Do zawodów przekazywanych z ojca na syna należą m.in.: zdun - zajmuje się budową i naprawą pieców kaflowych, chlebowych czy kominków, rymarz - wyrabia i naprawia wyroby ze skóry takie jak uprząże, sprzęt myśliwski, instrumenty muzyczne, juhas - owczarz, pomocnik bacy - właściciela stada wypasanych owiec. Czy z wymierających, wydawałoby się, zawodów można się utrzymać? Drwal zarabia około 2 tys. zł, juhas - czasem o połowę mniej. Zdun czy ludwisarz ma lepiej, zwłaszcza jeśli pracują w rodzinnych firmach. - U mnie jest trzech zdunów. Aby jednak utrzymać się na rynku, musimy unowocześnić ofertę. Rodzi się jakiś nowy zawód "kominkarz", ale tymi sprawami od zawsze zajmował się zdun. Dlatego oprócz tradycyjnych kominków i pieców kaflowych robimy nowoczesne - mówi Konrad Garczarek z firmy Zdun - Studio, która działa w branży od 100 lat. Za tradycyjny komin trzeba u niego zapłacić około 30 - 40 tys. zł. - Jednak takie zamówienia - perełki nie zdarzają się często - mówi.

Tylko dla córek

Ale nie tylko ojcowie przekazują swoim synom smykałkę do zawodu. Artystyczne cerowanie, rękodzieła ludowe - to dziedziny zarezerwowane głównie dla kobiet. - Pierwszych prostych wzorów nauczyłam się od mamy, jak miałam sześć lat. Potem z miesiąca na miesiąc robiłam bardziej skomplikowane - mówi Małgorzata Stanaszek, koronczarka z Koniakowa. Ma dwie siostry, obie nauczyły się heklowania od mamy. A ta od swojej. - To już rodzinna tradycja. Nie można nauczyć się projektować i robić trudnych wzorów w wieku 25 - 30 lat. Wtedy można tylko powielać. Dziecko jest bardziej chłonne, ma wyobraźnię - mówi Małgorzata. - Na pewno z siostrami przekażemy tę umiejętność następnym pokoleniom.

Jak wygląda praca koronczarek? - Jedne pracują w dzień, inne w nocy. Te, które pracują zawodowo, często pracują w dużym tempie. To bardzo męczące, bo stale siedzi się w jednej pozycji. Bywa, że mają kłopoty zdrowotne, głównie z sercem - opowiada Stanaszek.

Ale i tak nie wyobrażają sobie innej pracy. - To całe nasze życie - przyznają.

Jakie jeszcze umiejętności przekazują matki swoim córkom? Bardzo często smykałkę do krawiectwa. Uczą też repasacji - łapania oczek w rajstopach, wyplatania koszyków, wicia wieńców oraz pieczenia chleba. Z pokolenia na pokolenie przekazują sobie tajniki także tancerze z ogniem. Zwykle ten taniec - na festiwalach sztuki ulicznej, konferencjach międzynarodowych, imprezach firmowych - jest dla nich dorywczą pracą, bo najwięcej zleceń jest latem i w weekendy. Ale za jeden pokaz biorą nawet od 2 do 4 tys. zł. - Sztukę trzeba czuć i regularnie ćwiczyć, a tajniki tańca przekazywane są oczywiście przez doświadczonych tancerzy - mówi Łukasz Zieliński z Teatru Tancerzy Ognia Avatar.

Jolanta Nowak